



**PODRÓŻ  
W GŁĘB  
TĘCZOWEJ  
GALAKTYKI**



*dla Córki*

Magdalena Płuciennik

# PODRÓŻ W GŁĘB TECZOWEJ GALAKTYKI



ilustrował  
Tomasz  
Laskowski

Wydawnictwo Skrzat  
Kraków





© Copyright by Magdalena Płuciennik  
Edycja © Copyright Księgarnia Wydawnictwo Skrzat  
Stanisław Porębski, Kraków 2019

Tekst: Magdalena Płuciennik  
Ilustracje: Tomasz Laskowski  
Redakcja: Anna Piecuch  
Korekta: Monika Ślizowska  
Opracowanie graficzne i projekt okładki: Zofia Zabrzaska

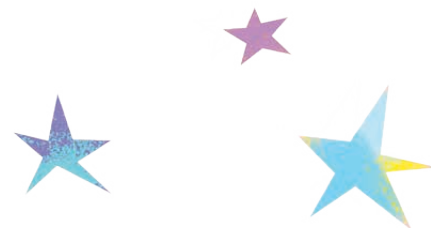
**ISBN 978-83-7915-691-7**

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski  
ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków  
tel. (12) 414 28 51  
wydawnictwo@skrzat.com.pl  
[www.skrzat.com.pl](http://www.skrzat.com.pl)



## Rozdział pierwszy, w którym poznacie dziewczynkę z rudymi warkoczykami i przedziwnego astronoma

Wszyscy zapewne słyszeli tu i ówdzie plotki o istnieniu tajemniczej Tęczowej Galaktyki. Naukowcy ciągle spierają się, czy ona naprawdę istnieje. Wielkie teleskopy wychwyciły raz maleńką galaktykę niepodobną do żadnej innej, ale był to tak krótki moment, że nie udało się jej zarejestrować. Podobno była niezmiernie kolorowa, i to o barwach, których jak dotąd w kosmosie nie zaobserwowano. Nikt jednak (kto choć trochę dba o swoją naukową reputację) nie odważył się mówić o niej otwarcie. Jest owiana głęboką tajemnicą. Po wielu nieudanych próbach zaprzestano dalszych poszukiwań tej raz widzianej galaktyki i z czasem zapomniano o tym wydarzeniu, a możliwość istnienia tak niezwykłego miejsca uznano wręcz za nedorzeczność. Oczywiście wierni poszukiwacze (przeważnie ci sami, którzy tak zawzięcie szukają śladów żywych, inteligentnych istot



w przestworzach, Yeti oraz potwora z Loch Ness), nie poddali się jednak, chociaż i im, jak dotąd, nie udało się jej odnaleźć.

Tylko jeden naukowiec, teraz już starszy, siwiejący pan z brodą, ten sam, który jako młody człowiek był obecny przy przypadkowym odnalezieniu galaktyki i był naocznym świadkiem jej istnienia, utrzymywał, że kiedyś znajdzie się na tyle mocny teleskop, by pokazać ją ludziom w całej okazałości...

Naukowcem tym był sam Dragomir Orbiter, który za swoje sławne odkrycia zdobywał najważniejsze światowe nagrody w dziedzinie astronomii. Teraz jednak ponoć zdziwaczał na starość i nikt naprawdę nie wie, czym ten miły, starszy jegomość się zajmuje. Powiadają, że zaszył się w swoim wielkim domu i czas spędza na dziwnych eksperymentach, które jednak nie przynoszą żadnych rezultatów...

Dragomir nie miał żony ani dzieci, bowiem całe swoje życie poświęcił astronomii. We własnym, okazałym ogrodzie zbierał niezłą kolekcję przyrządów astronomicznych, z których najciekawszy był ogromnej mocy teleskop i prototyp dziwnej rakiety, nad którą podobno pracował od bardzo

wielu już lat, a której nie pozwalał nikomu obejrzeć. Jak mawiał – ze względów bezpieczeństwa.

W bezchmurne noce starszy pan obserwował niebo przez swój teleskop w nadziei odkrycia czegoś nowego i niezwykłego. Nigdy jednak nie zapomniał o kolorowej galaktyce i tak naprawdę, wypatrywał właśnie jej. Dawne wspomnienie zbladło przez lata, ale wizja dostrzeżonej przez chwilę galaktyki nie dawała mu spokoju. Pomimo że nawet on zaczął wątpić, czy to, co widział, było realne, a może właśnie dlatego, w jego głowie powstawał zupełnie szalony plan...

Deszcz padał siarczyście, gdy tego popołudnia Dragomir wracał z Instytutu Astronomii, gdzie ze względu na zasługi, pozwolono mu korzystać z niektórych urządzeń, map nieba i innych cennych zbiorów tej naukowej placówki. Jak zwykle wracał tą samą drogą. Znał ją na pamięć i podążanie nią nie absorbowало jego większej uwagi. Nagle poczuł silne uderzenie w brzuch, zachwiał się na moment, a potem znieruchomiał. U jego stóp leżała mała dziewczynka z rudymi warkoczami. Zobaczywszy ją, uprzytomnił sobie, co się stało. Biegnąc, zderzyła się z nim i upadła. Dragomir nie był przyzwyczajony do dzieci, ale miał



dobre serce, więc pomógł małej wstać. Dziewczynka spojrzała na niego dużymi oczyma o butelkowo zielonym kolorze, wyraźnie tak samo jak on zaskoczona. „Ciekawe...” – pomyślał. „Skąd ja znam to dziecko?” – starał się szybko sobie przypomnieć.

– Przepraszam – szepnęła nieśmiało.

Wyglądała na nieco wystraszoną, tak jakby czekała na burę. I właśnie ta mina przypomniła mu, skąd ją zna.

– Ach... to znowu ty! Skaranie boskie... czy nigdy nie zmądrzejesz? Co robisz sama na ulicy? W deszcz. Czy twoi rodzice wiedzą, że nie jesteś w domu? – Zasypał ją gradem pytań, które przy bliższym poznaniu dziewczynki okażą się wam uzasadnione.

Tym dzieckiem była Amelia. Ta sama, która nie jeden już raz wdzierała się do ogrodu naukowca, najwidoczniej nie zdając sobie sprawy ze znaczenia terminu użytego na tabliczce przypiętej do ogrodzenia: „Własność prywatna – obcym wstęp wzbroniony”. Niejednokrotnie też sąsiedzi skarżyli się na tę dziewczynkę. Zachowywała się bowiem bardzo niestosownie i buńczucznie. Co prawda jej odważna dusza i sprawność pozwoliły pewnego razu uratować kotkę starszej pani Walskiej, gdy kicia wdrapała



się na najwyższe drzewo w okolicy, uciekając przed psem. Jednak na tym kończyła się przydatność niewątpliwego talentu Amelii do pojawiania się w niepowołanych miejscach.

„Mam już dosyć pogawędek z jej rodzicami” – pomyślał astronom. Nie pozostało mu jednak nic innego, jak odprowadzić małą do domu, tym bardziej, że przy upadku zraniła kolano i teraz stała przed nim, wyglądając żałośnie. Dragomir westchnął, ale że i tak na dzisiaj skończył pracę, postanowił po raz kolejny uzbroić się w cierpliwość i nie dać się ponieść złości, jaką czuł do tej małej i jej rodziców, którzy najwyraźniej nie dawali sobie z nią rady.

– Ponieważ nie odpowiadasz na moje pytania, młoda damo – odezwał się w końcu – nie pozostaje mi nic innego, jak służyć ci eskortą w drodze do domu! Radzę zrezygnować z dalszych planów podbijania świata na własną rękę! Na stałe!

Dziewczynka spojrzała na niego niepewnie. Przez chwilę na jej twarzy malowała się konsternacja. Rozejrzała się wokół, jakby szukając możliwości ucieczki. Najwyraźniej jednak zrezygnowała z tego pomysłu, czując, że tak czy inaczej, czeka ją

konfrontacja z rodzicami. Już mieli wyruszyć w dalszą drogę, kiedy okazało się, że Amelia utyka.

– Auuuú – syknęła z bólu. Nie mogę nigdzie iść, moje kolano...

– Spróbuj... to na pewno nic poważnego.

Amelia dzielnie postawiła kolejny krok i mało nie upadła znowu na chodnik.

– Auuuuuú tym razem było głośniejsze i dłuższe.

„Pięknie... nie dość, że mam ją na głowie, to jeszcze ranną. Trzeba było iść swoją drogą” – pomyślał astronom, jako że opiekowanie się dziećmi, do tego rannymi, nie było jego mocną stroną. Dom Amelii był na końcu długiej ulicy Kasztanowej, nie było mowy, żeby doszła tam o własnych siłach. Rozejrzał się za taksówką, ale w tę pogodę trudno było znaleźć wolną. Pozostało jedno rozwiązanie. Ale nie, przecież to niedorzeczne, wszak od lat nie miewał gości! Jedynymi osobami, które tolerował w swoim domu był lokaj Bartosz z żoną, także asystent oraz najlepszy przyjaciel, wierny pies Cookie. W tym miejscu wypada pokrótce wytłumaczyć pochodzenie imienia wyżła (bo takiej rasy Cookie był przedstawicielem), tym, dla których wydawałoby się ono nieco dziwne.

Więc Cookie był wielkim miłośnikiem najróżniejszego formatu ciasteczek. Dość powiedzieć, że tej pasji zawdzięcza swoje imię, które w języku angielskim oznacza ni mniej ni więcej tylko ciasteczko.

Wracając jednak do naszej opowieści, należy wspomnieć, że zarówno Amelia, jak i Dragomir mieszkali przy tej samej ulicy. Dom astronoma znajdował się tuż za rogiem, natomiast dziewczynki, na samym jej końcu. Jak piękna to była ulica, szczególnie jesienią, można sobie z łatwością wyobrazić, kiedy weźmie się pod uwagę, że po obu jej stronach rosło wiele pięknych, rozłożystych kasztanów.

Cóż było robić. Kroczek po kroczeniu astronom z kulejącą Amelią dotarli do wielkiej, mosiężnej bramy, za którą widniała żwirowa ścieżka, ginąca wśród drzew i krzewów. Dragomir zadzwonił, a usłyszawszy znajomy głos, odpowiedział zmęczony:

– To ja, Bartoszu, wpuść nas.

– Nas, proszę pana? – zapytał lokaj najwyraźniej zaskoczony.

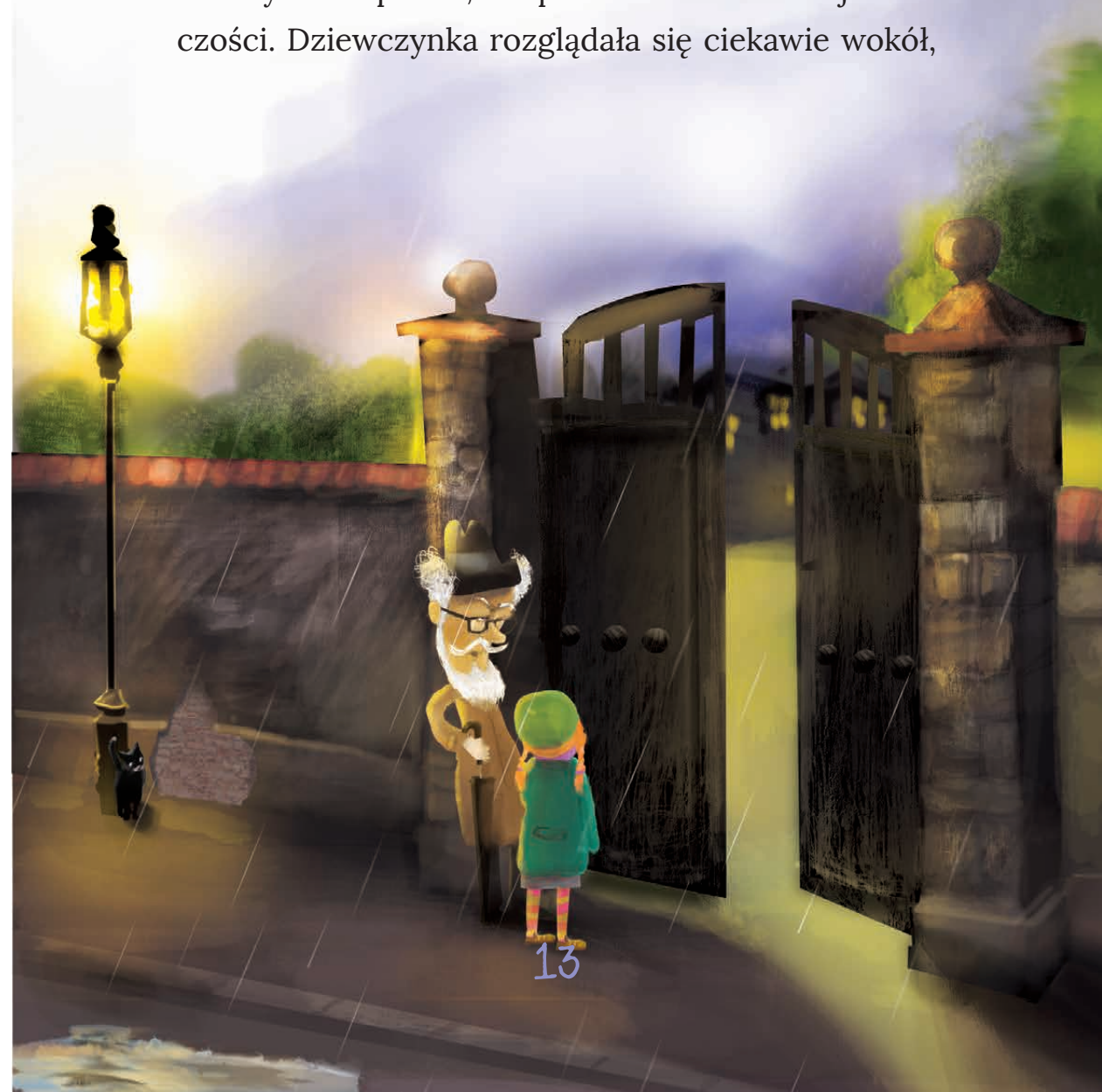
– Tak, nie pytaj teraz o nic. Przygotuj tylko, proszę, gorącą kąpiel i kakao.

Po chwili milczenia Bartosz odezwał się jakby zza grobu:

– Oczywiście, proszę pana.

Wielka brama otworzyła się powoli i w żółtym tempie Dragomir z Amelią zaczęli wspinać się ścieżką ku domowi. Ale jaki to dom, Amelia miała się dopiero przekonać.

Ścieżka była oświetlona jedynie małymi przydrożnymi lampkami, co sprawiało wrażenie tajemniczości. Dziewczynka rozglądała się ciekawie wokół,





ale jedyne, co była w stanie zobaczyć, to przydrożne drzewa i krzewy.

– Już blisko – powiedział astronom. I rzeczywiście, za niewielkim zakrętem oczom Amelii ukazał się piękny, murowany, wielki dom, który przypominał jej jakiś zamek, jeden z tych, o których czytała w bajkach.

Po obu stronach domu znajdowały się niewysokie spiczaste wieże, jak z baśni o księżniczkach. Wejście też było podobne bardziej do bramy niż drzwi – drewniane z mosiężnymi okuciami, sprawiało wrażenie

ciężkich i starych. Gdy zadarła głowę, zachwyciły ją wielkie, w większości ciemne, półokrągłe okna. Jednak w niektórych jarzyło się przyćmione światło. Dom musiał być naprawdę stary, ale widać było, że właściciel dba o niego pieczołowicie.

Po obu stronach schodów rosły piękne róże, a oświetlały je dwie, okazałych

rozmiarów, stare mosiężne latarnie. Wszystko wydawało się dziewczynce bardzo tajemnicze, jednak Amelia nie odczuwała strachu, raczej ciekawość i ekscytację. W jej głowie kłębiło się tysiące pytań, które bardzo chciała zadać naukowcowi, postanowiła jednak poczekać na sposobniejszą chwilę. Właśnie gdy rozmyślała nad tym, zza rogu wybiegł duży brązowy wyżeł, merdając tak radośnie ogonem, jak to tylko psy potrafią na widok swojego ukochanego właściciela. Obskoczył Dragomira dookoła, popiskując radośnie. Starszy pan schylił się i pogłaskał psa przyjaźnie.

– Jak ci minął dzień, mój stary druhu – zagadnął do psa i Amelia po raz pierwszy zobaczyła uśmiech na twarzy naukowca. Pies natomiast, nacieszywszy się swoim panem, zwrócił się w stronę nieznannej sobie dziewczynki. Amelia cofnęła się nieco niepewnie, ale zaraz strach ją opuścił, gdyż Cookie zaczął witać się z nią niemal równie radośnie.







# SPIS TREŚCI

## ROZDZIAŁ PIERWSZY,

w którym poznacie dziewczynkę  
z rudymi warkoczykami i przedziwnego astronoma . . . . . 5

## ROZDZIAŁ DRUGI,

w którym Amelia poznaje  
niezwyčajny dom astronoma . . . . . 26

## ROZDZIAŁ TRZECI,

w którym Amelia i Cooki  
wprawiają astronoma w osłupienie . . . . . 52

## ROZDZIAŁ CZWARTY,

w którym Dragomir dokonał  
zadziwiającego odkrycia! . . . . . 76

## ROZDZIAŁ PIĄTY,

w którym Amelia zrozumiała,  
że lepiej jest myśleć o tym, co dobre . . . . . 97

## ROZDZIAŁ SZÓSTY,

w którym Olaf przyznaje,  
że dziecko też czasem może mieć rację . . . . . 120

## ROZDZIAŁ SIÓDMY,

w którym Amelia nie wie,  
co ma o tym wszystkim myśleć . . . . . 175

